Nr. 39. CZĘSTOCHOWA, DNIA 29 WRZEŚNIA 1935 ROKU. Rok X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.60 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 30 gr. za wiersz milim.

CO NALEŻY CZYTAĆ?



Św. Michał, archanioł (29 września).

Chwalebny to objaw, że ludzie wśród codziennego znoju i biegania za kawałkiem chleba powszedniego odczuwają także potrzebę przeczytania gazety. Lecz niestety

ludzie nie odróżniają gazety dobrej od złej.

Czytają różne gazety, by się dowiedzieć, kto gdzie kogo okradł, kto, gdzie i jak popełnił morderstwo lub samobójstwo, kto kogo pobił, poranił i t. p. tyle innych, często brudnych i wstrętnych spraw interesuje człowieka. A gazety, jak gazety, w przeważnej części drukowane wyłącznie dla prywatnego interesu, wykorzystują tę ciekawość ludzką na zbyt powszednie i nieraz brutalne przejawy życia ludzkiego, robią sobie nawzajem konkurencję krzykliwą, byle tylko zdobyć, przywabić do siebie czytelnika, drukują różne romansidła i kryminalne kawałki, pisane przez żydów i podobnych spekulantów celem wyłudzania pieniędzy od czytelników, głodnych sensacyj.

Takich brukowych pism jest sporo; one zwodzą i psują czytelników i zatruwają ducha narodu. I oczyta się człowiek tych przeróżnych okropności życiowych, zwykle rozmyślnie wyolbrzymianych i dla większego efektu przesadzonych, i sam potem nie wie, dlaczego i sen ma niespokojny i jakiś podniecony chodzi i głupie myśli go nachodzą.

A przecież

dusza ludzka wymaga innego pokarmu dla siebie.

Wymaga właśnie wzniesienia się ponad tę wszystką brutalność życia społecznego, potrzebuje jakiejś pociechy i siły ożywczej w zmaganiu

się człeka z przeciwnościami życiowemi, pożąda nieco innych okularów, przez które mogłaby na ten świat patrzeć i na to wszystko, co się na nim dzieje i zdarza.

Tego pokarmu potrafi dostarczyć jedynie dobra gazeta,

która umie człowiekowi wskazywać ścieżki i drożynki wśród manowców życia codziennego, potrafi chronić człowieka przed namiętnościami i zgubnemi nietylko dla duszy, ale i dla ciała odruchami różnemi, nienawiści, gniewu i pobudzić duszę do myśli wznioślejszych, zachęcić ją do rozmyślań, dlaczego to się dzieje tak, a tamto inaczej, i nie zawsze tak, jak człowiekby sobie pragnął, Takie zadania, oparte na szlachetnych, Boskich pobudkach ma

prasa katolicka,

która daje wszystko to, co prasa dawać czytelnikom powinna i ponadto szanuje czytelnika i kieruje się odpowiedniemi zasadami.

Świadomi celów prasy katolickiej, **powinniśmy ją szczerze popierać.** Ale jak?

Piękny to zaiste widok, jak ten, ów, dziesiąty, setny powraca w niedzielę z nabożeństwą do domu, niosąc pod pachą gazetę katolicką. Ale to mało. Po przeczytaniu tej gazety w domu przez wszystkich domowników

należy ją zanieść znajomym, sąsiadom.

Niech się z nią zapoznają, niech znajdą w niej ukojenie dla swych rozklekotanych życiem codziennem nerwów, a napewno ją polubią z czasem, zżyją się z nią, zaprzyjaźnią i sami ją zaprenumerują.

Niech taka gazeta wędruje od domu do domu,

od chaty do chaty, niech, kto może, stara się sam prenumerować ją i jednać coraz szersze kręgi czytelników i prenumeratorów.

Wtedy i powiększyć ją będzie można, dostosować do najrozmaitszego gustu swych czytelników, upiększyć ilustracjami. Dlatego nie należy się ograniczyć wyłącznie do pożyczania gazet od drugich, ale o ile możności zaprenumerować ją, zdobyć się na ten niewielki wydatek, przyczyniając się tem samem do rozwoju prasy katolickiej i do rozpowszechnienia zbożnego dzieła Chrystusowego. Niech każdy weźmie sobie powyższe słowa do serca i stara się naprawdę wprowadzić je w czyn.

Najstosowniejsza na to nadchodzi pora; bo w długie wieczory jesienne i zimowe każdy chętnie bierze gazetę do ręki i skłonniejszy jest do zaprenumerowania jej.

Dużo mamy dobrych pism katolickich lecz głównie powinniśmy rozpowszechniać nasze wydawnictwa diecezjalne, jakiemi są

„Niedziela" i „Kalendarz Jasnogórski";

bo one są głosem naszego Biskupa i naszej diecezji, łączą wszystkich wiernych diecezji w jedną wielką katolicką rodzinę i wskazują nam zadania, jakie na terenie naszej diecezji mamy do spełniania. Nasze wydawnictwa diecezjalne „Niedziela" i „Kalendarz Jasnogórski" są więc dla nas pewnymi przyjaciółmi i prawdziwymi przewodnikami w najważniejszych sprawach, obchodzących nas, katolików diecezji częstochowskiej.

Gdy więc nadchodzą długie wieczory zimowe i ludzie chcą i mogą czytać, starajcie się rozpowszechniać „Niedzielę" i „Kalendarz Jasnogórski" między znajomymi i przyjaciółmi, żeby dotarły do wszystkich rodzin katolickich całej naszej diecezji.

Na niedzielę 16-ą po Zielonych Świątkach.

LEKCJA. Efez. III. 13—21.

Bracia! Proszę was: nie upadajcie na duchu z powodu ucisków moich, które za was ponoszę; wszak one są chlubą waszą, Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego ma swe imię wszelkie ojcostwo w niebie i na ziemi. Niechaj według bogactwa chwały Swojej udzieli wam utwierdzenia w wewnętrznym człowieku mocą Ducha Jego, aby Chrystus przez wiarę mieszkał w sercach waszych, abyście — w miłości wkorzenieni i ugruntowani — pojąć mogli ze wszystkimi świętymi, jak ta miłość jest szeroka i długa i wysoka i głęboka, — mogli też poznać, jak miłość Chrystusowa przewyższa wszelką wiedzę, abyście byli napełnieni wszelką hojnością darów Bożych. Temu zaś, który według działającej w nas mocy może ponad wszelką miarę uczynić więcej, niżli my prosimy, albo rozumiemy, Jemu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie przez wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen.

EWANGELJA. (Łuk. XIV, 1—11).

W on czas: Gdy Jezus wchodził w szabat do domu jednego z wybitnych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. I oto stanął przed Nim pewien człowiek, chory na puchlinę. A Jezus, zagajając rozmowę, odezwał się do uczonych w zakonie i do faryzeuszów, mówiąc: „Czy godzi się w szabat uzdrawiać?" Oni jednak milczeli. On więc, dotknąwszy się, uzdrowił go i odprawił. Przemówił też i rzekł do nich: „Jeśli osieł lub wół któregokolwiek z was wpadnie do cysterny, czyż nie wyciągnie go natychmiast w dzień szabatu?" I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A spostrzegłszy, jak skwapliwie wybierano sobie pierwsze miejsca, opowiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: „Gdy cię zaproszą na gody weselne, nie zajmuj miejsca pierwszego, aby przypadkiem nie zaproszono godniejszego od ciebie. A wtedy ten, co was obu zaprosił, zbliżyłby się i rzekł do ciebie: „Ustąp miejsca temu". Wówczas zaś ze wstydem musiałbyś zająć miejsce ostatnie. Atoli gdy cię zaproszą, idź, zajmij miejsce ostatnie, aby — skoro nadejdzie, który cię zaprosił — mógł ci powiedzieć: „Przyjacielu, posuń się wyżej". Wtedy spotka cię chwała wobec współbiesiadników. „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się uniża, będzie wywyższon",

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa w Południowej Ameryce.

W STARYCH KOLONJACH POLSKICH W STANIE PARANA.

Było już po drugiej godzinie po południu, kiedy wyruszyliśmy w dalszą drogę, a dopiero o godz. 6-ej, po ciężkiej przeprawie przez góry i doliny, lasy i bory, ale przy przecudnej pogodzie dotarliśmy do

Agua Branca.

Wstąpiliśmy tu tylko na krótką chwilę do kościoła i na plebanję, bo w następny dzień mieliśmy tu wrócić. Do św. Mateusza, celu naszej podróży dzisiejszej, jeszcze 15 klm. Droga wyjątkowo dobra. Okolica już dość gęsto zaludniona, przeważnie naszymi ludźmi. Przy szkółce na drodze zatrzymują nas, witając serdecznie. Szkoła i ludzie przedstawiają się dobrze. Dwa przemówienia, wygłoszone przez prezesów polskich towarzystw, świadczą o wysokiem ich wyrobieniu kulturalnem. Wnet zjawia się banderja. Przez nią prowadzeni wjeżdżamy triumfalnie w poważne jak na tutejsze stosunki miasteczko

San Matheus.

Jest już godzina 8-a. Na pięknej plebanji przygotowano tradycyjną uroczystą wieczerzę wigilijną. Jestem bardzo zmęczony, a nie chciałbym opuścić pasterki o północy. Pozatem nadal, i to coraz dotkliwiej, dokucza mi spuchnięta szczęka. Wobec tego — pierwszy raz w życiu —

rezygnuję, chociaż mi przykro, z wieczerzy wigilijnej, aby przez krótki odpoczynek nabrać trochę świeżych sił na pasterkę. Budzę się około godziny 11-ej. Budzą mnie kolendy. Śpiewa je nasz lud, spieszący ze wszystkich stron w mniejszych lub większych grupach na pasterkę do kościoła. Noc jest przecudna, ciepła, niemal g o r ą c a. Blask księżyca i gwiazd rozjaśnia niebo, przenika łagodnem swem światłem przeczystą atmosferę i wypełnia szeroko krajobraz, nadając mu jakiś tajemniczy czar.

Pasterka w San Matheus.

Przed plebanją formuje się olbrzymia procesja. Małe dziewczynki i panny w bieli, mężczyźni i niewiasty z płonącemi świecami, nad ich głowami liczne chorągwie i sztandary. Smukła, biała wieża pobliskiego kościoła jest elektrycznie oświetlona. Z pieśnią „Serdeczna Matko", śpiewaną z wiarą i mocą przez tysiączne rzesze, udajemy się do kościoła. Tu, przed oryginalną palmową bramą wita mnie chlebem i solą dwoje najstarszych z parafji ludzi, czcigodny staruszek i czcigodna staruszka. W samym zaś kościele od ołtarza przemawia miejscowy proboszcz ks. Porzycki ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Przemawia gorąco i głęboko, porównując dzisiejszą, tak wspaniałą pasterkę z pierwszą, jaką obchodzono tu w San Matheus.

Pasterka w r. 1892 a obecna.

Powiedział: „Jakże inną była ta pierwsza pasterka w r. 1892! Wśród lasów pinjorowych, w maleńkiej kapliczce, która już nie istnieje, odprawia pasterkę ś. p. ks. Smołucha. Rodacy nasi jak stado strwożonych owiec skupiają się około ołtarza i śpiewają kolendy. Byli to wówczas ludzie bezdomni, niepewni, co im jutro przyniesie. Jeden z nich gra na ręcznej harmonijce, przywiezionej ze starego kraju, a inny wtóruje na skrzypcach. W tym samym dniu po raz pierwszy odzywa się w tych stronach dzwon, sprawiony przez jednego z kolonistów; dzwon swoim dźwiękiem płoszy dzikie zwierzęta. Od tego dnia upłynęło lat 42. Nastąpiły olbrzymie zmiany. Mamy już własny kościółek, własnych kapłanów, polskie siostry miłosierdzia w szkole i szpitalu, mamy kilka szkół po koloniach i nikt bez kapłana polskiego nie umiera.

Jakże więc nie mamy być wdzięczni Bożemu Dzieciątku, że nas tak cudownie prowadziło! Jakże nie mamy być wdzięczni szczególnie za dzień dzisiejszy, kiedy tu, na tem miejscu świętem, na którem przez długie lata niewoli rozlegała się prośba: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!", dziś możemy witać tych, którzy reprezentują władzę świecką i duchowną naszej Ojczyzny! Dumni jesteśmy z tego, bo już nie jesteśmy więcej sierotami.

Nie jesteśmy sierotami! Możemy klęczeć przed żłóbkiem Dzieciątka, nie potrzebujemy się już lękać żadnego Heroda, któryby chciał nas oderwać od Chrystusa, przeszkadzać nam żyć przy Nim własnem życiem, urzeczywistnić w świecie jego hasło: „Chwała Bogu na wysokości a po-



Pielgrzymka b. uczestników wojny w Rzymie. Pochód pielgrzymów przed Koloseum.

Ks. F. Gryglewicz. 50)

Na ziemi
krwią męczeńską przesiąkłej

W Bugu. — Spać. — Cudze pchły. — W kolegjacie. — Król nadbużny. — Nieulękły kapłan.

Ponieważ w sprawach „końskich" jestem „profanem", nie będę szczegółowo opisywał tego, cośmy w Wygodzie oglądali. Zaznaczę tylko, że widziałem tam konia, za którego rząd polski zapłacił 340 tysięcy, i drugiego, który na wyścigach wziął 60 tysięcy złotych nagrody.

Po zwiedzeniu stajen udaliśmy się nad Bug. Musieliśmy jednak naprzód przejść przez łąki, które ciągną się wzdłuż rzeki pasem szerokim więcej, niż na kilometr. Tutaj dopiero mogliśmy widzieć i wyrobić sobie dobre pojęcie o opisywanych nieraz nadbużańskich łąkach.

Jaka miła jest woda, jak przyjemna, gdy już słońce zachodzi i rzuca ostatnie blaski na krze nadbrzeżne i na fale, rozchodzące się od pływaka złotemi kręgami! Zanurzamy się nie w wodzie, ale w żywem złocie, które lśni wkoło nas odbłyskiem ognia.

Wracamy do Janowa, gdy już mrok gęsty zapada.

Dostajemy kolację, a po kolacji, nie marnując wiele czasu, wracamy do wyznaczonych nam celek kleryckich i kładziemy się do łóżek, jako że jesteśmy zmęczeni daleką drogą, skwarem promieni słonecznych, które zwłaszcza w tym dniu na nas sobie używały, i zwiedzaniem.

Okno uchyliliśmy trochę, by stale dochodziło do nas świeże powietrze.

Ze świeżem powietrzem dochodzą z ulicy jakieś głosy i śmiechy. Choć znajdujemy się na wysokości drugiego piętra, to jednak życie ulicy i tu daje się nam odczuwać. Po krótkim śnie budzę się i nie mogę usnąć na nowo tembardziej, że... Proszę mi wybaczyć otwartość, ale tak było naprawdę: czuję na sobie cudze pchły! Co było jednak robić? Wypędzać je? Czy one tak łatwo dadzą się wypędzić zwłaszcza, że są tutaj zadomowione? Nie rozpoczynałem więc beznadziejnej w a l k i, tylko cierpliwie znosiłem na sobie ich harce.

Usnąłem jednakże wkrótce. Zmęczenie przemogło wszystko.

Obudziłem się, gdy pierwsze promienie słońca padły mi na nogi przez okno z za Bugu, a potem zbliżały się cichaczem i bardzo powoli do mojej twarzy. Ks. Ludwik spał jeszcze. Ściana go zasłoniła przed słońcem i promienie do niego nie trafiły. Obudził się jednakże niebawem i zaraz zaczęliśmy się ubierać.

Poszliśmy jednak naprzód zajrzeć do naszego towarzysza z sąsiedniego

kój ludziom dobrej woli." Ta radosna świadomość przepełnia nasze dusze, daje moc natchnienia słowom, jakie wygłaszam, odzywa się triumfalnie w kolendach, które lud śpiewa z wiarą i mocą".

Suma i akademja.

Ten sam nastrój przeżywamy podczas uroczystej sumy, którą kilka godzin później odprawiam przy jeszcze większym udziale naszego ludu, a tak samo podczas akademji w szkole, prowadzonej przez Siostry Miłosierdzia i na przyjęciu w olbrzymiej i szczelnie wypełnionej ludem sali Towarzystwa im. H. Sienkiewicza, gdzie dzielimy się opłatkiem.

Dobrze mi przy tym ludzie z sercem owych pastuszków, którzy pierwsi spieszyli „kolendować Małemu".

Rok szkolny zaczął się...

Rozpoczął się nowy rok szkolny, od paru tygodni dzieci chodzą już do szkół. Te z nich, które wakacje spędzały na wsi, martwią się trochę, że wywczasy letnie się skończyły, ale przejęte nowemi wrażeniami szkolnemi godzą się z pobytem swoim w dusznem mieście. Inne zaś dzieci, które z miasta na wakacje nie wyjeżdżały, cieszą się bardzo, że lekcje już się zaczęły: mają one czas wypełniony nauką, nie nudzą się już, jak to często miało miejsce w lecie.

Rodzice, mające dzieci w wieku szkolnym, cieszą się, ale i martwią się zarazem z powodu rozpoczęcia zajęć w szkołach. W życiu rodzinnem, szczególniej, gdzie jest w rodzinie dużo dzieci, łatwiej jest utrzymać ład i porządek, łatwiej jest rozłożyć i wykonać codzienną pracę domową, gdy dzieci chodzą do szkoły. To też nie jedna matka jest bardzo zadowolona, że całe pół dnia dzieci niema w domu, że zaczęło się systematyczne życie szkolne. Ale jednocześnie wraz z rozpoczęciem nauki spadły na barki rodziców różne kłopoty, a co najważniejsze, spadły nowe wydatki. Trzeba było jako tako wyekwipować dzieci, szyjąc im mundurki, kupując buciki, pończochy i inne potrzebne rzeczy. Trzeba było znaleźć pieniądze na książki, dosyć kosztowne, zeszyty, ołówki i t. d. — Aby dziecko mogło dobrze się uczyć, powinno ono mieć to wszystko, co do nauki jest potrzebne. Jakże często brak odpowiedniej książki decyduje o złych postępach w nauce danego przedmiotu. Ale w obecnych ciężkich czasach w większości rodzin trudno jest związać koniec z końcem, a cóż dopiero wtedy, gdy przychodzą wydatki extra. Bardzo musiała matka nałamać głowę, aby sobie z wydatkami w tym miesiącu dać radę. Czegóż jednak nie robią rodzice dla dobra swych dzieci!

Początek roku szkolnego jest w życiu dziecka chwilą ważną. Często całoroczne postępy w nauce zależne są właśnie od tego, jak dziecko rozpoczęło pracę na początku roku. To też rodzice powinni dołożyć wszelkich starań, aby dzieciom ułatwić ten dobry początek. Rodzicom powinno chodzić o to, żeby dziecko starannie wypełniało żądania szkoły. Od samego początku matka powinna uważać, aby dziecko szło na oznaczoną godzinę do szkoły, żeby wracało po skończonych lekcjach do domu, nie marnując czasu w powrotnej drodze na zabawy lub spacer z innemi dziećmi. Lepiej będzie, jeśli dziecko wcześniej wróci do domu i pomoże matce przy obiedzie. Po powrocie do domu każde dziecko powinno się przebrać w domową sukienkę, umyć się starannie i po spożyciu obiadu odpocząć z godzinę. Tu byłaby odpowiednia chwila, żeby ojciec, albo matka znalazła trochę czasu na pogawędkę z dzieckiem, wypytując, jak było tego dnia w szkole, co mówiła nauczycielka, co jest zadane na dzień następny. Jest rzeczą niezmiernie ważną przyzwyczajanie dzieci od pierwszej klasy do systematycznego i porządnego odrabiania zadanych lekcyj. Każde dziecko powinno mieć w domu swój stół, albo przynajmniej swój kącik, gdzie może rozłożyć książki, zeszyty i uczyć się w możliwie spokojnej atmosferze, bez krzyku, hałasu i rozmów głośnych, prowadzonych w tym pokoju. Jeśli matka, lub ojciec nie ma czasu, lub nie może dopilnować dziecka w tej jego samodzielnej pracy, dobrze zrobi, jeśli znajdzie kogoś, czy to starsze rodzeństwo, krewnych, czy znajomych, kto tem się zajmie od początku roku szkolnego. Nie chodzi o pomoc w odrabianiu, każde dziecko powinno samo odrobić to, co mu jest dane do wykonania, chodzi o skontrolowanie, czy i jak zadanie jest zrobione. Rodzice powinni czuwać nad tem, żeby dzieci wcześnie chodziły spać i dosyć wcześnie po śniadaniu szły do szkoły. Książki, zeszyty i wszystko, co ma być następnego dnia zabrane do szkoły, musi być naszykowane z wieczora.

Bardzo często dzieci ze szkoły przynoszą różne żądania, które rzekomo mają być przez rodziców wypełnione. Jeśli rodzicom wydaje się żądanie jakieś niesłusznem, albo wogóle nie mogą wypełnić go dla tych, lub innych względów, dobrze jest odrazu porozumieć się z nauczycielką

---

pokoiku. Ten także wstał, ale chodził chmurny, bo nie lubił wcześnie wstawać.

Po ubraniu się i po modlitwie poszliśmy odprawiać Mszę św., a równocześnie zobaczyć kolegjatę, dawną katedrę biskupów podlaskich.

Niezbyt to wielki kościół, ale w strukturze ładny, choć obecnie dość brudno utrzymany. Przechowuje on w sobie cenne relikwje św. Wiktora, męczennika.

Przypominam sobie, jaką rolę odegrał ten kościół w dziejach unji.... słynne nieszpory janowskie bez psalmów, bez śpiewu, nieszpory bólu, katowania i jęków.

Sławny w dziejach Polski historyk biskup Naruszewicz przy tym kościele spędził ostatnie lata swojego życia i tutaj szczątki jego złożono.

Przypominam sobie jeszcze jednego, ostatniego biskupa diecezji Podlaskiej — Benjamina Szymańskiego, który za czasów wielkiego ucisku Kościoła po powstaniu styczniowem rządził tutaj, jak udzielny pan, i Moskali się nie obawiał do tego stopnia, że książę Czerkaski, któremu była powierzona sprawa rusyfikowania kraju, nazywał go „królem nadbużnym" i wściekał się na niego za to, że mu ulegać nie chciał. Sprawa trwała tak do czasu, aż książę wyjednał sobie w Petersburgu dekret, mocą którego skasowano diecezję Podlaską, dzięki czemu mógł sędziwego biskupa zaaresztować i pod konwojem wywieźć do Łomży, gdzie wkrótce staruszek życie zakończył. Przypominam więc sobie i widzę na tle wielkiego ołtarza tę postać poważną, a łagodną, z rozłożystą brodą na piersiach i błyszczącemi pod wzniosłem czołem oczami. „Król" to „nadbużny", ostatni prawy, z Bożej łaski rządca przedwojenny tej ziemi.

Ileż wspomnień możnaby snuć tak, stojąc na środku dawnej katedry janowskiej. Ile tu cichych łez wylali unici w czasach ucisku? A ilu musiało nawet i od tego kościoła stronić, bojąc się moskiewskiego żandarma i szpiega!

Przy tym kościele w czasach prześladowań unitów pasterzował ks. Józef Pruszkowski, który wówczas już zbierał i spisywał szczegółowo wiadomości o znęcaniach się i katowaniach, o przyprowadzaniu biednych ludzi do nędzy i rozpaczy... a później, z materjałów wówczas zebranych, wydał książkę pod tytułem „Martyrologium, czyli Męczeństwo Unji Świętej na Podlasiu", najcenniejszą z książek, traktujących o tej sprawie. Widzę go jeszcze teraz, jak z oddanymi unitami zamyka się w zakrystji, wysłuchuje relacyj, za które do więzienia pakowano i wywożono na Sybir, a potem, siadłszy przy stoliku, pisze, pisze...

Cześć ci, przezacny i nieulękły kapłanie! (C. d. n.)

w szkole, bo jakże często dzieci, nie rozumiejąc należycie żądania, błędnie je powtarzają. Wogóle rodzice dążyć powinni do porozumiewania się z władzami szkolnemi w sprawach, dotyczących ich dzieci, w kwestjach, które czy są trudne do wypełnienia, czy też nie wydają się rodzicom słusznemi. Wyjaśnianie tych spraw może przynieść dużo korzyści jak rodzicom, względnie dzieciom, tak i szkole.

Oto garść uwag, które nasuwają mi się, gdy myślę, że wakacje już skończyły się i nowy rok szkolny się zaczął. *J. S.*

Mały rocznik statystyczny.

Główny Urząd Statystyczny w Warszawie ogłosił Mały Rocznik Statystyczny na rok 1935.

Znaczenie takiego Rocznika polega na tem, że daje mnóstwo dat z rozmaitych dziedzin życia krajowego i międzynarodowego.

Stosunki ludnościowe, gospodarcze, robotnicze są w Roczniku omawiane.

Weźmy np. sprawę długów państwowych. Rocznik nam podaje, że Polska ma długów zagranicznych 3,345 miljonów, długów wewnętrznych 1,346 miljonów zł. razem 4,691 miljonów, mniej niż było w latach 1933 i 1932, ale więcej w tym roku, niż było w roku poprzednim.

Ile wypadnie w jakiemś państwie długów państwowych na jednego mieszkańca?

Rocznik mówi: w Anglji na jednego mieszkańca wypada długu państwowego 5,181 zł., we Francji 2,425 zł., w Holandji 1,354 zł., w Stanach Zjednocz. 1,307, we Włoszech 1,091 zł., w Norwegji 836 zł., w Hiszpanji 641 zł., w Czechosłowacji 641 zł., w Szwecji 591 zł., w Austrji 531 zł., w Rumunji 524, w Danji 476 zł., w Jugosławji 450 zł., w Niemczech 401 zł., w Japonji 212 zł., w Polsce 154 zł. Polska jest stosunkowo mało zadłużona.

Ile wynoszą budżety rozmaitych państw?

W Polsce 2,245 miljonów zł., w Anglji 26,782 milj. zł., w Czechosłowacji 2,708 zł., Francji 18,637 milj. zł., Niemcy 13,181 milj. zł.. Włochy — 10,479 milj. zł., Stany Zjednoczone 45,849 milj., Hiszpanja 3,059 milj., Jugosławja 1,006 milj. Znowu widzimy, że Polska ma budżet bardzo skromny, choć jest państwem większem i pragnie większą rolę odgrywać w świecie.

Polska obejmuje 388,000 klm.², Francja 551,000 klm.², Anglja w Europie 244,000 klm.², Niemcy 460,000 klm.², Abisynja 900,000 klm.² (blisko 3 razy więcej, niż Polska). Jugosławja 249,000 klm.², Czechosłowacja 140,000 klm.², Węgry 93,000 klm.² Austrja 84,000 klm.² i t. d.

Na 1 klm. powierzchni mieszka ludzi w Polsce 86, we Włoszech 135, w Niemczech 139, w Czechosłowacji 107, we Francji 76, w Jugosławji 57, w Anglji 190, w Rumunji 63, w Stanach Zjednoczonych 16, w Abisynji 6, w Litwie 43. Widzimy, że Włochom jest za gęsto, Polsce dość gęsto. Włosi dlatego prą ku Abisynji.

Polska liczy ludności 33 miljony, Rosja Sowiecka 165 milj., Niemcy 65 milj., Francja 41 milj., Włochy 41 milj., Rumunja 18 milj., Czechosłowacja 14.9 milj., Jugosławja 14 milj.. Austrja 6,6 milj. i t. d.

Polska liczy miast i miasteczek 636, gmin wiejskich 3,143.

Mieszkań w Polsce jest 6,017.000, miejskich — 1.787,000. wiejskich — 4,230,000. Na 1 mieszkanie wypada przeciętnie 5 osób.

Takich i podobnych rzeczy jest w Roczniku mnóstwo.

A to wszystko kosztuje rekordowo niską cenę: 1 złoty.

Zalecić można tak tanie. a tak pożyteczne wydawnictwo wszystkim, którzy się interesują życiem publicznem.

Dlaczego jednak niema w Roczniku statystyki ludności pod względem wyznaniowym? Jest to luka, którąby należało w przyszłych wydaniach uzupełnić.

ELŻA BURCHARDÓWNA. 5)

Blask złota

POWIEŚĆ.

Przedruk zastrzeżony.

Całą duszą przedewszystkiem pragnęła wyzdrowienia Ostrawy, lub choćby dokładnego porozumienia się z nim w sprawie niespodziewanego spadku, jakim ją obdarował krzywdząc wedle orzeczenia Kawęckiego, syna swej drugiej żony. Tymczasem jednak Ostrawa leżał niemy, słaby, a testament był testamentem. Z usłużności służby, ze skrupulatnego i szybkiego spełnienia jej najdrobniejszych poleceń, Ewa zaczęła się domyślać, że zapis Ostrawy nie był już dla nikogo tajemnicą.

Zwierzyła się z tego Kawęckiemu. Ten odparł z uśmiechem:

— Cóż robić, łaskawa pani. Z racji swego urzędu musiałem im to powiedzieć. A ponieważ wszystko jest teraz pani własnością, nic dziwnego, że starają się o względy swej przyszłej chlebodawczyni. Nie zawiadomiłem tylko jeszcze dyrektora i zarządu fabryki, ale na to będzie jeszcze czas. Jeżeli jednak szanowna pani życzyłaby sobie...

— Ależ nie, nie, panie mecenasie! Tak nawet lepiej, bo to się przecież musi wyjaśnić. Ojczym wyzdrowieje i wszystko zostanie po staremu...

Adwokat spojrzał na nią ze zdumieniem:

— Czy dobrze rozumiem? Więc pani sądzi, że Ostrawa wyzdrowieje... i pragnie pani tego?

— Wszystko w ręku Boga, panie mecenasie. A może jednak... Pragnęłabym tego z całej duszy i serca. A zresztą jest przecież ten.. pan Marek... Nie chcę nikomu zabierać jego własności. A teraz przepraszam pana, ale muszę spieszyć do mojego chorego.

Skinęła wdzięcznie głową i na tem skończyła się ich rozmowa. Następnego dnia nastręczyła się znowu Kawęckiemu sposobność zamienienia kilku słów ze spadkobierczynią swego przyjaciela. Mianowicie adwokat tłumacząc się poleceniem Ostrawy wręczył Ewie czek na kilkaset złotych, radząc, aby je zużyła na kupno potrzebnych drobiazgów, których, jak zaznaczył, z pewnością nie zdążyła zabrać ze sobą do Warszawy. Co rozumiał pod temi „drobiazgami" nie trudno się było dziewczynie domyśleć. Jej skromne, źle uszyte suknie, które tam na kresach były szczytem elegancji domorosłych krawcowych, tu nieledwie raziły i nie pasowały zupełnie do nowego stanowiska. Mimo to. żarnowicka odsunęła ofiarowany czek. z chłodną uprzejmością:

— Dziękuję panu. Mam narazie wszystko i nic nie potrzebuję.

Kiedy jednak adwokat nalegał dalej, spytała go z lekką ironją:

— Czy może pan mecenas radziłby mi prezentować nowe toalety w pokoju chorego?

Adwokat skłonił się w milczeniu. Odtąd patrzył jednak na Ewę z większem uznaniem i stał się nawet dla niej cokolwiek serdeczniejszy. Ponadto drobnemi przysługami starał się uprzyjemnić młodej dziewczynie pobyt w ponurym, cichym domu, gdzie zdawało się, iż w każdym kącie czycha śmierć. Któregoś dnia, gdy wyszła na obiad więcej zmęczona, niż zwykle, zaproponował jej przejażdżkę samochodową.

— Auto stoi bezczynnie w garażu. Niechże się pani orzeźwi trochę świeżem powietrzem.

Na krótką chwilę ogarnęła Ewę pokusa: Ach, pędzić w nieznaną dal, czuć świeży pęd powietrza... Przemogła się jednak na wspomnienie chorego i odpowiedziała cicho:

— Czyż mogę się cieszyć, wiedząc, że ktoś tak cierpi. jak... ojczym.

Kawęcki uśmiechnął się do niej przyjaźnie. Teraz był już zupełnie

Wielcy uczeni i wiara.

Jedną z najbardziej przez wolnomyślicieli i bezbożników ulubionych metod propagowania niewiary jest usiłowanie przekonania umysłów bezkrytycznych, że każdy, kto zajął się nauką, kto poznał tajniki przyrody, kto wyniósł się rozumem ponad otoczenie, stawał się jeśli nie bezwyznaniowcem, to conajmniej obojętnym dla wiary. Tymczasem twierdzeniu temu przeczą jak najbardziej oczywiste fakty. Uczeni prawdziwie wielcy, uczeni, których imiona z podziwem powtarza cała ludzkość, zawsze byli ludźmi głęboko religijnymi. Oto garść przykładów.

Polski astronom *ks. Mikołaj Kopernik* (1473 — 1543), który wsławił się odkryciem obrotu ciał niebieskich, mówił z prostotą: „sławcie nie mój system, lecz Boski porządek".

Inny astronom, *Jan Kepler* (1571 — 1630), odkrywszy jedno z praw astronomicznych, pisał: „Wielkim jest nasz Bóg, wielką Jego moc, nieskończoną Jego mądrość! Sławcie Go swym językiem, niebo i ziemio, słońce, księżycu i gwiazdy!... Chwałę Jego, Pana i Stwórcy, głosić pragnie dusza moja dopóki zdoła!... Chwała Mu, cześć, uwielbienie po wsze wieki!" A w innem miejscu: „Zanim odejdę od stołu, przy którym badania swe rozpocząłem, jedno mi pozostaje: wznieść ręce i oczy ku niebu i skierować do Stwórcy wszelkiej światłości pobożną pokorną modlitwę!"

Twórca współczesnej matematycznej fizyki i fizycznej astronomji



Ks. Mikołaj Kopernik, kanonik we Fromborku na Warmji, sławny astronom polski, stwierdził pierwszy, że ziemia obraca się dookoła swej osi i dookoła słońca.

Izak Newton (1643 — 1727), odkrywca prawa o ciążeniu, pisał: „Cudowna budowa słońca, planet, komet powstać mogła tylko według planu Istoty Wszechwiedzącej i Wszechmocnej i tylko z Jej zrządzenia.... Wynika stąd, że Bóg jest prawdziwie żywym, wszechmądrym i potężnym Bogiem, nieskończenie doskonałą Istotą, daleko ponad wszechświatem stojącą..... To, co wiemy, jest kroplą, to czego nie wiemy, jest całym oceanem!"...

Drugi słynny angielski badacz nieba *Fryderyk Wilhelm Herschel* (1738 — 1822), ten, który odkrył planetę Urana, setki gwiazd, tysiące mgławic kosmicznych i pierwszy zbadał istotę drogi mlecznej, pisał: „Im bardziej rozszerza się zasięg wiedzy, tem liczniejszemi stają się dowody wieczystego istnienia twórczej Wszechmocy i Mądrości.".

Bliski już naszych czasów jeden z najwybitniejszych astronomów włoskich, *Angelo Secchi* (1818 — 1878), słynny zwłaszcza z badań swych nad właściwościami fizycznemi słońca, wołał: „Niebo głosi chwałę Przedwiecznemu! Prawdziwy badacz przyrody nie może przeczyć istnieniu Boga".

Podobnie twierdzi znany astronom niemiecki, *Jan Henryk von Mädler* (1794 — 1874): „Poważny przyrodnik nie może zaprzeczać istnieniu Boga, kto bowiem, jak on, tak głę-

---

przejednany dla tej poważnej, cichej dziewczyny, która w każdej sytuacji wykazywała tyle subtelności. Jasnem było, że jej szlachetna dusza nie zna egoizmu.

Istotnie Ewa z całą gorliwością pielęgnowała chorego, zgadując wprost jego myśli i poświęcając się całkowicie na jego usługi. We dnie podawała Ostrawie lekarstwa, poprawiając poduszki i zawsze czujna na każdy, bodaj najmniejszy ruch chorego starała się choć w ten sposób okazać swe współczucie. Gdy zasnął, czytała poważne książki z biblioteki ojczyma, najczęściej jednak wtulona w duży fotel, karmiła swój umysł zawsze pięknemi słowami Tomasza a Kempis z Jego „Naśladowania", które jako małą podręczną książeczkę stale prawie nosiła przy sobie. Jak w ożywczym zdroju, do którego śpieszy każdy spragniony i znajduje w nim orzeźwienie, a zdrój bije zawsze świeżą wodą, tak i w tych słowach głębokiego myśliciela Kościoła umysł jej znajdował zawsze świeży zdrój pociechy i wewnętrznego zadowolenia. Zdawna już miała w zwyczaju wertować stale w pewnych odstępach czasu tę nieocenioną książeczkę. Ileż to razy trafnie wydobyte z niej zdanie wprowadzało jej myśli na nowe tory i wlewało w znękaną duszę cichą pociechę. I obecnie stan duszy nie był dla Ewy zadawalniający. Czułe i wrażliwe sumienie nie chciało się pogodzić, że kosztem krzywdy jakiegoś nieznanego człowieka obdarowano ją tak hojnie. Z drugiej zaś strony bogactwo miało tyle nęcących stron. Taka już była zmęczona, tyle czasu wlokącego się dziwnie żółwio żyła w bolesnem przygnębieniu.

Czyż teraz, kiedy w tak osobliwy sposób otworzyło się dla niej okno na szeroki świat, miała je utracić tylko przez swoje własne subtelne poczucie sprawiedliwości! Och, rozterka była silna!

Przeróżne myśli kłębiły się pod czaszką Ewy, a w nocy nie pozwoliły jej zasnąć. Czuwając nad Ostrawą, spoglądała na niego co chwilę, rada ujrzeć na jego obliczu wyraz przytomności, lub usłyszeć jego słowa. On zaś, jak zwykle, zdawał się należeć nie do tego już świata, a szklane spojrzenie podcienionych oczu nie miało w sobie nic, coby znamienowało koniec dociekań zdenerwowanej Ewy. Otwierała więc po kilka razy swoją mają książeczkę, gdzieniegdzie zniszczoną od częstego dotykania. Zagłębiła się w przecudownych i pełnych niepojętej siły słowach i usiłowała przenieść je do własnej sytuacji. Uspakajała się. Kiedy zaś po raz ostatni przed spoczynkiem sięgnęła po pociechę dla siebie, rajską pogodę wlały w jej roztrzęsione serce słowa księgi pierwszej:

„Czemu się tak troskasz, że ci się nie powodzi, jak chcesz i pragniesz? A komuż idzie wszystko po myśli i woli? Nikt na tym świecie nie jest bez ucisku i utrapienia, chociażby był papieżem, lub królem. Nie na obfitości rzeczy doczesnych polega szczęście człowieka, bo mierna ich liczba nie wystarcza mu. Marnością jest uważać tylko na życie obecne, a nie przewidywać tego, co po nim nastąpi. Pomnij często na tę przypowieść: nie nasyca się oko widzeniem, ani napełnia ucho słyszeniem."

* * *

Dziesiątego dnia od czasu przyjazdu Ewy, Ostrawa czuł się nadspodziewanie dobrze. Znikła męcząca duszność i chrapliwy oddech, przygasłe oczy zabłysły nowym blaskiem.

Żarnowicka wchodzącego lekarza powitała rozjaśnioną twarzą:

— Znajduję znaczne polepszenie, panie doktorze...

boko wziera do kuźnicy Bożej i ma sposobność podziwiania odwiecznej mądrości, ten musi w pokorze paść na kolana przed zrządzeniami Ducha najwyższego“.

Temi zapewne, a nie innemi uczuciami kierowany współczesny tamtym astronom francuski *Jean Joseph Le Verrier* (1811 — 1877), dyrektor paryskiego obserwatorjum astronomicznego, odkrywca planety Neptuna, w pracowni swojej ustawił krucyfiks, na który zawsze zwracał wzrok, ilekroć, zmęczony pracą i obserwacją gwiazd nowej szukał siły i nowego natchnienia.

Odpowiedź katolików niemieckich

Na ataki i prześladowania ze strony hitlerowców i całego ruchu nowopogańskiego umieją katolicy niemieccy odpowiedzieć — po katolicku.

Katolicy niemieccy modlą się...

Minister Goering, nawołując do „Kulturkampfu“ ostro występował przeciwko tym zbiorowym aktom modlitw katolików niemieckich, procesjom pokutnym i t. d.

Katolicy niemieccy mobilizują świadomie zbiorową modlitwę, pamiętając o obietnicy Zbawiciela: „gdzie dwuch, albo trzech zgromadzi się w imię Moje, tam jestem“. Wystarczy przypomnieć, że w samym Berlinie w b. r. kazania pasyjne gromadziły w 25-ciu kościołach stale po 25 do 30 tysięcy wiernych. Wystarczy przypomnieć procesję mężczyzn (7,000 świec!) na św. Trójcę w Monachjum, 40 tysięcy wiernych, skupionych na modlitwie w tym samym dniu w Kolonji, nieustającą nocną adorację, odprawioną kolejno po kościołach, 38,000 mężczyzn w procesji pokutnej, nocnej do M. B. Bolesnej w Kalk pod Kolonją, 10,000 mężczyzn w podobnej procesji nocą z różańcami w rękach w Akwizgranie, niezapomnianą „Drogę Krzyżową“ w Coesfeld (od 8 rano do 2 po południu!), prowadzoną przez biskupa z Monasteru, w której wzięło udział 10,000 osób, trwając nad podziw wytrwale w „szturmie modlitwy“ i t. d. i t. d. — Niemieccy katolicy uczą nas modlitwy.

Katolicy niemieccy skupiają się karnie u boku swych biskupów!

Im bardziej biskupi niemieccy są atakowani, tembardziej katolicy zwartym pierścieniem otaczają swych pasterzy. W Ravensburgu 12,000 młodzieńców staje u boku ks. biskupa Sprolla i rusza w wielkim pochodzie do Weingarten. Po drodze udział uczestników wzrasta do 25,000! W Kolonji otacza kardynała Schultego 50,000 robotników katolickich, to znów 30,000 młodzieńców zorganizowanych ze swemi sztandarami. Na złote gody kapłańskie arcybiskupa Haucka w Bambergu wiwatuje 50,000 diecezjan, zebranych karnie u boku swego arcypasterza. A potem widzimy 40,000 młodzieży skupionej koło biskupa Vogta, 60,000 mężczyzn i młodzieńców koło arcybiskupa z Paderbornu Kleina, 50,000 manifestantów ze wszystkich sfer u boku biskupa Kallera (Warmja) i t. d. i t. d. Katolicy niemieccy doskonale pamiętają słowa Pisma św.: „Uderzą pasterza, a rozproszą się owce...“ I dlatego, gdy karetka więzienna zajeżdża przed pałac biskupa w Monasterze, v. Galena, zwartym pierścieniem otaczają siedzibę swego pasterza. — Można rozpędzić nasłaną policją manifestantów, jak to uczyniono w Paderbornie, gdy młodzież katolicka wyprzęgła konie i wiozła triumfalnie swego arcypasterza do jego pałacu. Można, ale przez to jeno pogłębia się przywiązanie wiernych.

Katolicy niemieccy bojkotują prasę hitlerowską, popierając zarazem swoją prasę.

Wreszcie, w powodzi prasy hitlerowskiej, przy równoczesnem dławieniu prasy katolickiej, katolicy niemieccy zdając sobie sprawę, że bastjon prasy jest tak ważnym, jak żaden inny, umieli zdobyć się na wielkie poświęcenie. Katolicy niemieccy bojkotują prasę narodowo-socjalistyczną. Ten bierny opór 20 miljonów, przeciwstawiających się potędze bibuły hitlerowskiej, musi budzić wściekłość u różnych Rosenbergów i podziw u katolików innych krajów. Bojkotując prasę hitlerowską katolicy niemieccy bardzo gorliwie popierają swą prasę ściśle kościelną (różnego rodzaju „Kirchenblätter“), zwiększającą stale swe nakłady. Zanim wyszedł zakaz wydawania katolickiego czasopisma „Junge Front“, bito go 160,000. Gdy zakaz cofnięto, nakład podskoczył na 270,000! To tylko mała ilustracja zrozumienia sytuacji w uświadomionych szeregach katolików niemieckich. I tu katolicy niemieccy uczą nas popierać prasę katolicką.

Warto przejść wymienione powyżej dziedziny i zapytać: **czy my, katolicy polscy, umielibyśmy dorość do wysokości naszego zadania w obliczu „walki kulturalnej?“**

Henryk Płomieńczyk.

Żywe obrazki z pobytu w Bolszewji.

Bolszewja była i jest po dziś dzień dla całej Europy pewnego rodzaju zagadką. W ostatnich kilku latach różni ludzie spod znaku „Wiadomości Literackich“ zaczęli się nią zachwycać i wychwalać stosunki tamtejsze pod niebiosa. Przodowali w tem różni pisarze liberalno-żydowscy, których wożono po całej Rosji, dobrze odżywiano i pokazywano im, co chciano. Obecnie zachwyty bolszewickie trochę ustały, a koła, które zaczynały publicznie szerzyć t. zw. zbliżenie kulturalne do bolszewizmu, zamilkły trochę, pracują jednak podziemnie dalej. Poniżej publikujemy naoczne wrażenia jednego z działaczy społecznych na Śląsku, który odwiedził znajomych i krewnych w Rosji. Zainteresują one niewątpliwie naszych członków Akcji Katolickiej, którzy z nich wysnują wnioski o życiu społeczeństwa w Z. S. R. R. Nazwiska autora nie podajemy ze względów zrozumiałych.



Para małżeńska koreańska w strojach weselnych

Życzenia, kryjące się w duszy od kilku lat, spełniają się... Jestem u progu granic Rosji Sowieckiej. Pragnienia ujrzenia tak zwanego „raju“ są najgorętsze. Ciekawość wielka sięga daleko naprzód... Co zobaczę? Czy kraj, o którym tyle czytałem i słyszałem, na który patrzą oczy świata, jest naprawdę zbawieniem dla ludzkości...

Inna myśl.

Czy powrócę jeszcze do stron rodzinnych, do Ojczyzny. Sybir... Sołówki... siedliska niezliczonych ofiar niewinnych — czy nie przypadną i mnie w udziale...

Tu znowu radosna nadzieja.

Ujrzę rodzeństwo, którego kilkanaście lat nie widziałem. Jakie to będzie szczęście. Budzą się mgliste wspomnienia z dziecięcych lat, spędzonych razem...

Na granicy.

Stacja graniczna. Czuję zdenerwo-

wanie. Służba kolejowa zdaje raport. Raz jeszcze sprawdziłem posiadanie dokumentów i świadectw, wyjąłem z walizki kilka czasopism i zacząłem przeglądać.

W pociągu jedzie kilka osób, jednakowo zafrasowanych, ciekawych. Każdy milczy, spogląda badawczo wokoło. Za chwilę wchodzi policjant, wita się, przeprowadza wzrokiem od stóp do głowy, odbiera mi wszystkie pisma i gazety i wychodzi. Do pociągu wchodzi jeszcze kilka innych postaci.

Kto to? — zastanawiam się.

Ciemno-niebieskie spodnie „galefie", długa, sięgająca prawie do kolan koszula „gimnaściorka", pas skórzany, ładna odznaka, na froncie czapki gwiazda pięcioramienna. Patrzę na niego ciekawie... Surowy wyraz twarzy onieśmiela. Nie jestem przestępcą — myślę — dlaczego tak się patrzy na mnie?

Domyśliłem się, kto to i dlaczego jedzie... Jeden z nich ulokował się zaraz w sąsiednim przedziale. Pewnie mi będzie towarzyszył do końca podróży... Niezbyt miłe sąsiedztwo...

Wszedłem do przedziału, przymknąłem drzwi, aby się skupić na chwilę.

Z okna pociągu.

Pociąg ruszył w dalszą drogę. Oparty o stół zacząłem bacznie przyglądać się widokom. Lasy błotniste, zarośla, łąki i pola, niepokaźne zresztą — oto, co można było zaobserwować.

Tu coś nowego. Osiedla jakieś, duże, imponujące. Na wzgórzu dom, obok obora i inne zabudowania. Tam stado koni i krów pasie się na łące... To tak zwany „kołchoz". Włościanie zbierają się właśnie do pracy. Podobno pracują tu 8 godzin dziennie, za co otrzymują zapłatę w naturaljach i gotówce. W okolicy widać chatki, dawne wsie. Tu włościanie zamieszkują tylko, bo „kołchoz" jeszcze nie wykończony.

Ludzie jakoś biednie wyglądają, przeważnie bosi, a ubranie więcej podobne do szmat. To pewnie przypadek — nie można na podstawie pierwszych spostrzeżeń wysnuwać wniosków — pomyślałem.

Za godzinę Ostrów, komora celna. Kazano przygotować się do rewizji. Zabieramy więc walizki i idziemy.

Ruch na stacji słaby, do pociągu wsiadło zaledwie kilka osób. Urzędnik celny przewraca rzeczy, grzebie, szuka wartościowych przedmiotów, potem registruje pieniądze. Do odejścia pociągu jeszcze 10 minut. Pijemy zatem herbatę — z „samowaru" z konfiturami; bardzo nam smakowała. Zapłatę uiszcza się kartką, otrzymaną przed wyjazdem na miejscu

W Łudze.

Jedziemy dalej. Za godzinę stacja Ługa. Postój 15 minut. Wychodzę na peron. Życie większe. Ludzie snują się tu i tam, powoli, ociągliwie, nikt się nie śpieszy osobliwie. Do pociągu wsiadają nieliczni. Prawdopodobnie skupili się na dworcu pobliscy mieszkańcy, z sympatji do przejeżdżających, czy spowodu „dnia wyjściowego".

Widzę dalej bardziej oblężony punkt. Podchodzę bliżej. To kiosk, odrapany, możnaby powiedzieć brudny. Na półkach leżą papierosy, na okienku ciasta i cukierki. Przed kioskiem beczka z kwasem chlebowym. Wielu pije właśnie kwas.

Przyglądam się wszystkiemu zlekka, widzę bowiem w pobliżu przechadzającego się opisanego poprzednio towarzysza podróży. Oburza mnie ta kontrola, dlatego odchodzę w inną stronę.

Tu zwrócił moją uwagę pewien chłopczyna, lat 12-tu. Stał przed wagonem i na kartoniku od pudełka odpisywał napisy w obcym języku z szyldu wagonu. Podchodzę do niego bliżej i pytam:

— Dlaczego to odpisujesz?
— Potrzebne do szkoły
— Gdzie mieszkasz?
— W „kołchozie".
— Co tam robisz?
— Uczę się.

Potem wyjąłem z kieszeni czekoladkę w złotem opakowaniu i daję mu. Podziękował, a za chwilę pyta, co to jest i co trzeba z tem zrobić. Chętnie byłbym rozmawiał dalej z miłym towarzyszem, ale już odjazd.

Przyjazd do Leningradu.

Celem mojej podróży był najpierw Leningrad, dawniej „Picierburg". Od granicy do Leningradu jedzie się blisko 11 godzin. Krajobraz mało urozmaicony. Osiedla stosunkowo rzadkie. Przedmieście Leningradu szare, zakopcone. Widać fabryki i majsternie. Bliżej centrum słychać głośne dzwonki tramwajów i turkot autobusów ciężarowych. Pociąg nasz zatrzymuje się na tak zwanym dworcu warszawskim.

Spotkał nas tu delegat z biura turystycznego. Po kilku minutach przepychania się przez tłum jedziemy wspaniałem autem do hotelu, gdzie podczas pobytu w Leningradzie turyści zamieszkują.

Urządzenie w hotelu wspaniałe, bijące przepychem. Służba umundurowana. W halu wystawa sztuki ludowej, cenne obrazy i wystawne kioski. Zaprowadzono nas najpierw do biura turystycznego, gdzie zażądano różnych, dość szczegółowych relacyj. Zamieszkałem na drugiem piętrze, w schludnie umeblowanym i udekorowanym pokoju. Sale jadalne mieściły się na ostatniem piętrze. Dwie z nich nosiły osobne nazwy: koncertowa, ogrodowa. Tu otrzymywaliśmy na kartki śniadania, obiady, i kolacje. Pożywienie było wyborne. Dekoracje kwiatowe, koncerty, wystawy wytwarzały podniosły nastrój wśród turystów.

Osobiście niecierpliwiłem się bardzo. Byłem pochłonięty myślą, aby czemprędzej odnaleźć rodzinę... (C. d. n.)

—)x(—

Proces beatyfikacyjny

MARJI TERESY LEDÓCHOWSKIEJ, ZAŁOŻYCIELKI SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

W dziennikach włoskich, a szczególnie w rzymskich, czyta się coraz częściej o Czcigodnej Służebnicy Bożej Marji Teresie Ledóchowskiej, zmarłej w Rzymie w opinji świętości, dnia 6-go lipca 1922 r.

Zapewne niema już nikogo w Polsce, ktoby nie słyszał o tej rodaczce, słynącej z cnót i wielkiej pomocy, jaką niosła misjom afrykańskim, w ciągu 36-iu lat żmudnej i gorliwej pracy.

Nie wszyscy jednak wiedzą, że ten żywot tak bogobojny, tak pożyteczny, tak podziwiany ze czcią we wszystkich częściach świata, przedłuża się niejako w sposób nadprzyrodzony, gdyż Marja Teresa Ledóchowska żyje dalej nietylko w dziele swego życia — Sodalicji św. Piotra Klawera, którą założyła dla niesienia pomocy misjom afrykańskim, ale również w niezliczonych dowodach nadzwyczajnej opieki i pomocy, jaką otacza wszelkiego rodzaju cierpiących.

Ciągle publikowane są w prasie łaski, a nawet cudowne uleczenia, przypisywane Jej wstawiennictwu.

Dlatego rozpoczęty został proces beatyfikacyjny, w roku 1929 przeprowadzony w djecezji Albano w pobliżu Rzymu, a później w Rzymie i Salzburgu.

Wszystkie te trzy procesy t. zw. informacyjne zostały już ukończone.

Na skutek próśb władza kościelna i rząd włoski zezwoliły także na przeniesienie zwłok Służebnicy Bożej z cmentarza do Głównego Domu Sodalicji w Rzymie, via dell'Olmata 16, gdzie zostały złożone w osobnej kapliczce.

Do beatyfikacji pozostaje jeszcze długa droga do przebycia, ponieważ Kościół św. musi poddać badaniu wszystkie pisma Czcigodnej Służebnicy Bożej, aby się przekonać, czy nie zawierają choćby najdrobniejszej sprzeczności z prawdami wiary i zasadami katolickiemi.

Pisma te są bardzo liczne i w różnych językach napisane.

Każdy Polak i Polka, którym zależy na tem, aby w naszych czasach coraz więcej Świętych przyświecało nam przykładem, aby i nasza Ojczyzna mogła szczycić się coraz liczniejszymi Patronami w niebie, nie omieszka modlić się o jaknajszybszy postęp procesu beatyfikacyjnego.

W Velletri koło Rzymu została uzdrowiona pewna kobieta, którą przejechał

motocykl, łamiąc jej kości w dwuch miejscach.

Po całomiesięcznych, niezmiernie bolesnych cierpieniach, Judyta de Rivo wezwała błagalnie pomocy M. T. Ledóchowskiej i w ciągu jednej nocy została uleczona.

Kości miednicy zrosły się wbrew wszelkim przewidywaniom lekarzy i Judyta żyje szczęśliwa i zdrowa jako matka rodziny, chociaż nie było nadziei, by jeszcze kiedykolwiek mogła chodzić.

Wzywajmy i my naszej wielkiej Rodaczki.

Zawiadomienia o wysłuchanych prośbach i uzdrowieniach należy kierować do Generalnej Kierowniczki Sodalicji w Rzymie (123) via dell'Olmata 16, względnie do Filji w Warszawie, ul. Warecka 10/4.

Przedsiewne nawożenie żyta

„Dobra uprawa to plonu podstawa" — powiada stare przysłowie. Ale uprawa sama, to jeszcze nie wszystko. Na porządnym fundamencie może stanąć niepozorny domek, albo gmach ogromny, zależnie od tego, ile materjału mamy do wystawienia budynku. Podobnie jest i z plonem żyta. Jeśli ma ono poddostatkiem pokarmów, wówczas przy porządnej uprawie i właściwym siewie rozwinie się należycie i wyda plon przyzwoity. Braku pokarmów natomiast nie zastąpi najstaranniejsza nawet uprawa, bo nie stworzy ich, jeśli gleba cierpi na ich niedostatek.

Nawożenie przedsiewne żyta zasługuje na uwagę rolników z wielu powodów. Po pierwsze żyto sieje się zwykle na ziemiach słabszych, po wtóre dostaje ono zazwyczaj stanowiska oddalone od obornika, a po trzecie — dzięki dość dużej zdolności pobierania pokarmów, żyto wyzyskuje i opłaca znakomicie nawożenie. Za przedsiewnem nawożeniem żyta przemawa jeszcze ta okoliczność, że żyto krzewi się głównie w jesieni i że wkrótce po wzejściu i rozkrzewieniu tworzy zawiązek przyszłego kłosa. Im więcej pokarmów otrzymało żyto przed siewem, tem lepiej potrafi się rozkrzewić, tem lepszy będzie miało później kłos, w zimę wejdzie mocniejsze i lepiej je przetrzyma, a wreszcie wykaże większą odporność przeciw chorobom i szkodnikom.

Kto odkłada nawożenie żyta do wiosny, skazuje je na „niedojadanie" w jesieni, postępuje podobnie do hodowcy, który chciałby żywić cielę mlekiem dopiero wtedy, aż „ono nieco podrośnie".

We wszystkich poczynaniach ludzkich najlepsza i najpewniejsza jest zwykle „złota średnia droga". Podobnie przedstawia się sprawa i z nawożeniem żyta. Nie trzeba sypać za wiele nawozów, ale uważać też należy, by nie było zamało. Zwłaszcza wskazanem jest odpowiednie zasilenie żyta azotem, gdyż nawóz ten występuje w większości naszych gleb w niedostatecznej ilości.

Najlepszym przedsiewnym nawozem azotowym na jesieni jest azotniak, rozsiany na 3 — 5 dni przed siewem i natychmiast po rozsianiu przybronowany. Wysokość dawki azotniaku zależy od procentowej zawartości azotu w tym nawozie. Azotniaku 21 proc. wystarczy dać na 1 ha 80 — 100 kg. jeśli jednak kupujemy azotniak 15.5 proc. musimy dać go więcej, bo 100 — 140 kg.

Jeśli gleba odczuwa również brak fosforu, wpływającego na lepsze wypełnienie ziarna, wtedy dajemy na 1 ha 200 kg. supertomasyny azotniakowanej, zawierającej 9 proc. azotu i 12 proc. kwasu fosforowego. Stosując supertomasynę a azotniakowaną w wymienionej poprzednio ilości, dajemy żytu tyle fosforu, ile potrzeba mu na cały czas rozwoju, azotu zaś tyle, ile potrzebuje żyto w okresie jesiennym.

Inż. M. J.

Z życia naszej diecezji.

Przed Świętem Chrystusa Króla.

Tegoroczne Święto Chrystusa Króla, przypadające w niedzielę 27 październik, obchodzone będzie pod hasłem:

Chrystus uświęca rodzinę.

W celu spopularyzowania hasła przewiduje się wzorem lat ubiegłych zorganizowanie w parafjach uroczystych obchodów z akademjami i referatami na temat rodziny. Organizacją tych uroczystości zajmą się zarządy P. A. K., a tam, gdzie one jeszcze nie istnieją, poszczególne oddziały A. K. lub specjalne Komitety. W związku z ideą święta wydał Naczelny Instytut A. K. w Poznaniu sporą liczbę aktualnych wydawnictw, o których organizacje A. K. otrzymają wiadomości za pośrednictwem okólnika „Czyn Katolicki".

Wydana została również nalepka na okno, według wzoru włoskiego malarza prof. Mario Barberis. Bardzo efektowna, przedstawia młodą parę małżeńską, pochyloną nad dzieciątkiem. Z głębi szczęściu rodzinnemu błogosławi Chrystus. Cena nalepki, która z powodzeniem użyta być może jako obrazek i oprawiona w ramki, wynosi 10 gr. Wszelkie pomoce w związku ze świętem Chrystusa Króla, jak broszury, nalepki, ulotki i t. p. są do nabycia w Diec. Instytucie A. K. w Częstochowie, Aleja Najśw. M. P. 64.

Dzień Dobrej Prasy.

W niedzielę, 13 października b.r. staraniem organizacyj Akcji Katolickiej odbędzie się t. zw. dzień dobrej prasy. Jak nam donoszą z wielu miejscowości zawiązały się już liczne komitety, które do programu swej działalności włączyły również wystawę pism katolickich. Spodziewać się należy, że nie będzie ani jednej parafji, w którejby nie pomyślano o tej tak ważnej sprawie.

Życie religijne w Starym Sielcu.

Z parafji Stary Sielec, położonej na terenie miasta Sosnowca, donoszą nam o pięknym i pocieszającym rozwoju życia religijnego w ostatnich latach.

Wymienić tu należy przedewszystkiem żywą działalność Arcybractwa Straży Honorowej, która skupia dziś ponad 400 członków. Staraniem Arcybractwa pierwszopiątkowe nabożeństwa odbywają się bardzo uroczyście, pociągając wiele ludzi do kościoła.

W pierwsze niedziele miesiąca Arcybractwo urządza ogólne zebrania w sali, podczas których wygłaszane są przemówienia i referaty. Wprowadzono również praktykę nabożeństw pierwszopiątkowych przez 9 miesięcy.

W czerwcu 1933 r. Arcybractwo nabyło piękny sztandar kościelny, przeznaczając nadwyżkę zebranych na ten cel ofiar na potrzeby kościoła. Dla kościoła również sprawiono bogato haftowany ornat biały, za sumę 1100 zł., nadto ornaty czarny i zielony, kapę i tuwalnię.

Krzewi się również w parafji nabożeństwo do św. Antoniego, ku którego czci obchodzi się uroczyście pierwsze wtorki miesiąca. Niedawno zakupiono do kościoła znacznej wielkości figurę św. Antoniego.

Dla dzieci istnieje w parafji Krucjata Eucharystyczna z Kołem Ministrantów. Starsza młodzież skupia się w K. S. M., które mają ustaloną już, dobrą opinję. Stowarzyszenia te zajmują się m. in. gorliwie propagandą prasy katolickiej. Tak więc wszyscy pracują nad pomnożeniem Bożej chwały i nad własnemi duszami.

W tej pracy „Szczęść Boże"!

Z życia Krucjaty Euch. w Zagórzu.

Krucjata Eucharystyczna w naszej parafji istnieje od roku 1931. Pierwsze uroczyste przyjęcie odbyło się dnia 29 czerwca 1931 r. Duchową opieką nad Krucjatą roztacza ks. St. Milewski, kierowniczką zaś Krucjaty jest p. Gen. Bogacka, miejscowa katechetka. Zebrania odbywają się 2 razy w miesiącu, po każdem zebraniu dzieci gremjalnie nawiedzają Najśw. Sakram. Z urządzonych przez dzieci przedstawień i akademij oraz dobrowolnych składek zebrano 300 zgórą złotych, za które nabyto piękny sztandar. W uroczystość świętych ap. Piotra i Pawła br. odbyło się poświęcenie sztandaru, którego dokonał ks. kan. Senko, miejscowy proboszcz. Krucjata bierze czynny udział w życiu kościelnem, posiada własną bibljoteczkę i liczy obecnie 70 dziewcząt i 25 chłopców.

Sekretarka W. Piechówna.

Z żałobnej karty K.S.M.Ż. w Kłobucku.

W dniu 26 sierpnia, w szpitalu dla Zakaźnych w Częstochowie, rozstała się ze światem ś.p. Helena Wilkówna, druchna Oddziału K.S.M.Ż. w Kłobucku, zastępu Wręczyca. Zwłoki zmarłej sprowadzono do wsi rodzinnej, skąd



Kościół w Myszkowie (w dn. 22 b. m. J. E. Ks. Kubina dokonał konsekracji tej pięknej, nowej świątyni.

w żałobnym pochodzie przeniesiono je do kościoła i na cmentarz, na którym złożono je obok zwłok matki.

W oddaniu ostatniej posługi wzięła liczny udział młodzież zorganizowana, a wśród niej okryty żałobą stu osobowy zastęp druchen. W pochodzie niesiono 50 wieńców o symbolicznych kształtach. Druchna.

Ś. p. ks. Władysław Siemaszko.

Wieczorem w dniu 17 września b.r., po dłuższej chorobie, rozstał się z tym światem w wieku 69 lat ś.p. ks. Władysław Siemaszko, emeryt.

Wychowanek seminarjum duchownego włocławskiego wyświęcony został na kapłana w r. 1891, poczem pełnił w ciągu kilku lat funkcje wikarjusza, a następnie proboszcza m. in. w Sieradzu, Wielgomłynach i Truskolasach.

W r. 1931 z powodu złego stanu zdrowia zrzekł się probostwa i przeszedł na emeryturę. Ostatnie dwa lata swego życia spędził w Częstochowie. W sierpniu zachorował obłożnie. Udał się wówczas do Warszawy, gdzie dokonana operacja pozwoliła stwierdzić istnienie raka.

Przed kilku tygodniami chorego przewieziono do Częstochowy, gdzie też po przyjęciu ostatnich Sakramentów św. zmarł.

Eksportacja zwłok odbyła się w środę 18 września z domu SS. Urszulanek. Kondukt żałobny, w którym brało udział 30 kapłanów z miasta i okolicy oraz grono życzliwych osób, poprowadził ks. prałat Mirecki, kolega seminaryjny zmarłego. Po odprawieniu egzekwij odprowadzono zwłoki do cmentarza św. Rocha, skąd przewieziono je do Truskolas. W Truskolasach oczekiwały już rzesze dawnych parafjan i kilku księży, którzy wprowadzili zwłoki do kościoła.

Nazajutrz po żałobnej sumie, którą odprawił ks. prob. Opasewicz i kazaniu wygłoszonem przez ks. prob. Kiełbasińskiego odprowadzono zwłoki na cmentarz, gdzie wobec licznych tłumów i grona kapłanów złożono je na wieczny spoczynek.

Zmarły sługa Boży niech spoczywa w pokoju.

Poświęcenie sztandaru K.S.M.Ż. w Starokrzepicach.

W niedzielę, 29 września b.r. odbędzie się w parafji Starokrzepice uroczystość poświęcenia sztandaru tamtejszego Oddziału K.S.M.Ż., na którą kierownictwo wspomnianego Oddziału zaprasza młodzież ze wszystkich okolicznych parafij. Program uroczystości w ogólnych zarysach jest następujący: o godz. 11 uroczyste nabożeństwo — Mszę św. odprawi ks. proboszcz Franciszek Bieniasiewicz, a kazanie wygłosi ks. Sekr. Generalny Franciszek Strugała. W godzinach popołudniowych odbedzie się akademja.

Piękny film misyjny.

Ze świata filmu ogłaszają ukazanie się naprawdę pięknego i technicznie nienagannego filmu misyjnego p. t. „Córka króla Zulusów”. Film przedstawia dzieje córki króla Zulusów, wychowanej w szkole misyjnej, podejrzanej niesłusznie o zbrodnię otrucia. Wypędzona przez swoje plemię i ranna chroni się ona znów pod skrzydła placówki misyjnej i — po wyleczeniu — zostaje pielęgniarką. Gdy w jej rodzinnej wiosce wybuchła złośliwa malarja, śpieszy by pielęgnować swych śmiertelnych wrogów. I umiera wśród nich.

Na „Dzień Dobrej Prasy”

polecamy do kolportażu popularne wydawnictwa, które odstąpić możemy z rabatem od 25 — 50 proc. od cen wymienionych.

Święto Chrystusa-Króla 0,25. Apostolstwo ludzi świeckich 0,15. Eucharystja a praca 0,30. Głosy Katolickie — różne 0,10. Dla chorego 0,40. Rozmyślania 0,10. Kościół w Rosji 0,60. Czy jest życie za grobem 0,15. Mój wierny przyjaciel 0,25. Rozważ to dobrze 0,80. Uwagi o spowiedzi generalnej 0,30. Rodzina chrześcijańska 1,50. Encyklika o małżeństwie 0,70. Misje i misjonarze 0,15. Pójdźcie o dziatki 0,15 Gniazdo rodzinne 0,60. Ty i ona 1,70. Kościół katolicki 0.80. Źródło miłosierdzia 0,35. Życie 0.70. Poświęcenie rodzin N. S. J. 0,25. Ks. Skarga 0,30. Żywot św. Zyty 0,40. Małżeństwo 0,15. Św. Barbara 0,20. Z domu zaczadzonych 0,30. Kapłan katolicki 0,15. Przez Marję do Jezusa 0,60. O znaczeniu rekolekcyj zamkniętych 0,75. Bądź czystym 0,70. Czy możemy być świętymi 0,45. Posłannictwo Polski 0,60. O przekleństwie 0,15. O przesadach 0,15. Wymówki grzechów 0,15. Święty Józef 0,15. Pielgrzymka życia 0,50. Upominek dla rodzin 1,20. Joanna D'Arc 0,60. Nie marnuj życia 0,15. Ej te języki 0,15. Który kościół prawdziwy 0,15. O prawdziwości religji katolickiej 0,0. Rozmowy o Bogu 0,60. Pius XI a ruch unijny 0,25. Na usługach stwórcy 0,90. U stóp ołtarza 1,80. Trzysta zdańńń 0.70. Oto Matka Twoja 1,00. Na przyjęcie Pana 1,00. Namowa do wstrzemięźliwości 0,60. Nacjonalizm 0,50. Pieśń o godzinkach 0,60. Krakowskie procesje 0,10. Pierwotna kaplica 0,10. Pobudka do częstej Komunji św. 0,10. Rodzina w zamiarach Opatrzności 0,25. O zdrowe ustawodawstwo małżeńskie — 0,70. Spowiedź 0.70. Jest Bóg 0,40. Błogosławiony Andrzej Bobola 0,15. Dokąd idziesz, dokąd zajdziesz 0,80. Katolik 0,70. Serce Jezusa króluj nam 0,80. Żłobek 0,80. Ufajcie 0,90. Droga krzyżowa 0,80. Serce Boże 0,80. Maj dzieci 0,60. Serce Jezusa a dzieci 0,60. Św. Józefat Kuncewicz 0,80. Nowenna do św. Józefa 0,45. Czytania świąteczne — 1,00.

Do nabycia w Diec. Instytucie Akcji Kat. w Częstochowie, ul. Najśw. Marji Panny 64.

CIEKAWY LIST.

Wiadomo, że dziewczęta wiejskie wyjeżdżają do miast w poszukiwaniu zarobku. Szukają one w mieście służby. Jeżeli dziewczyna jest mądra i oszczędna, to w mieście sporo zarobi i ma możność powrotu na wieś i zamążpójścia. Jeżeli jednak dziewczyna nie jest przezorna i oszczędna, to przez całe życie musi pracować na cudzem i nigdy nie doczeka się własnej gospodarki.

Ażeby więc wszystkim pracownicom domowym dopomóc do zebrania kapitału, P. K. O. zachęca je do składania zarobionych pieniędzy na książeczkę oszczędnościową, a nawet przyznaje duże nagrody tym pracownicom domowym, które najgorliwiej oszczędzają, dając przez to dobry przykład innym.

Co roku ogłaszane są więc specjalne konkursy z wieloma nagrodami dla „najoszczędniejszych pracownic domowych”. Ostatnio P. K. O. otrzymała od jednej z pracownic nagrodzony list, który podajemy poniżej bez poprawek:

„Od domowej pracownicy, dawniej Weroniki Soczywko, zamieszkałej w kolonji Ziabki II w gminie Prozoroki: Uprzejmie zawdzięczam P. K. O. za otrzymaną przezemnie drugą nagrodę w kwocie złotych 300 za rok 1933, przez co ja miała możliwość wyjść zamąż. Nadmieniam, że ja wyszła zamąż w końcu lutego roku bieżącego za pana G...cza Pawła, człowieka przystojnego, mającego w swoim korzystaniu 5 ha roli. Kochana P. K. O. bardzo dziękuję za wszystko. Podpisana Weronika G...cz”.

Można być pewnym, że ta rozsądna i oszczędna kobieta będzie dobrą żoną i matką.

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

POLSKA. Puhar Gordon Bennetta zdobyty. Po raz trzeci Polska zwyciężyła w zawodach o puhar Gordon Bennetta. Kpt. Z. Burzyński i por. W. Wysocki wylądowali na balonie „Polonia II“ w okolicach Stalingradu, przebywając przestrzeń ok. 1600 klm. i osiągając tem samem pierwsze miejsce w zawodach. Po tem zwycięstwie puhar przechodzi na własność aeroklubu polskiego. Drugie miejsce zdobyła również załoga polska balonu „Warszawa II“; trzecie balon belgijski, czwarte balon niemiecki, piąte polski balon „Kościuszko“ (kpt. Hynek) i t. d. Zwycięstwo to utwierdza raz jeszcze wypróbowaną sławę Polski jako narodu lotniczego, zwłaszcza że także

Puhar Challenge'owy (międzynarodowych zawodów lotniczych) w związku z wycofaniem się z tych zawodów prawie wszystkich państw **również przyznany został Polsce** przez międzynarodową federację lotniczą, która w ten sposób chciała uczcić zwycięstwo polskich lotników w dwuch ostatnich Challenge'ach.

Przed pierwszem posiedzeniem Sejmu i Senatu. W „Monitorze Polskim“ z d. 20 b. m. ukazały się urzędowe ogłoszenia o wyniku wyborów do Sejmu i Senatu. Na pierwszem posiedzeniu Sejmu przewodniczyć będzie powołany przez Prezydenta Rzplitej jeden z trzech najstarszych wiekiem posłów aż do wyboru marszałka. Najstarszymi posłami są: gen. L. Żeligowski (lat 69), A. Wierzbicki (lat 58) i J. Pietrzak (lat 58). Podobna procedura stosowana będzie w Senacie. Ponieważ jeszcze nie została ogłoszona lista 32 senatorów, mianowanych przez p. Prezydenta, niewiadomo jeszcze, którzy z senatorów są najstarsi. Z pośród wybranych w d. 15 b. m. najstarszym jest p. B. Chrzanowski z Poznania, liczący lat 74.

Wielkie zgromadzenie protestacyjne przeciwko uciskowi Polaków w Czechosłowacji odbyło się w d. 19 b. m. w Częstochowie na placu Pierackiego. Przemówienia wygłosili senator dyr. Zbierski i poseł dyr. Kobyłecki, poczem zebrani w liczbie 15 tysięcy przedstawicieli wszystkich warstw i ugrupowań społeczeństwa częstochowskiego uchwalili odpowiednią rezolucję.

Adwokat skazany za bluźnierstwo. Adwokat kowelski I. Machowski w kancelarji miejscowego sądu grodzkiego w obecności kilku osób użył bluźnierczych wyrazów o Panu Bogu. Sąd okręgowy go uniewinnił, wychodząc z założenia, że bluźnierstwo to nie może być uznane za czyn publiczny. Prokurator wniósł sprzeciw. Sąd apelacyjny skazał bluźniercę na 1 rok więzienia, zawieszając mu karę na lat 5. Ostatnio sąd najwyższy kasację oddalił, a tem samem wyrok stał się prawomocny.

CZECHOSŁOWACJA. Gwałty na ludności polskiej. Ub. tydzień przyniósł prawdziwy pogrom polskich górników w starem polskiem zagłębiu karwińskiem. W jednym tylko dniu 16 b. m. otrzymało wypowiedzenie pracy 150 Polaków, przyczem czescy inżynierowie nie taili wcale, że wydalenie z pracy spotyka górników za przyznawanie się do polskości. Górnicy skazani są na skraj ną nędzę, gdyż o znalezieniu innej pracy obecnie niema mowy.

O **niesłychanem barbarzyństwie czeskiem** świadczy także fakt, że władze czeskie zabroniły nawet odprawienia cichej Mszy św. za duszę tragicznie zmarłych lotników polskich ś. p. Żwirki i Wigury, która miała się odbyć w rzymsko-katolickim kościele w Cierlicku. Władze czeskie ogłosiły stan wyjątkowy w tej miejscowości.

SZWAJCARJA. Plan polubownego załatwienia zatargu włosko - abisyńskiego został opracowany przez Komitet Pięciu, obrany przez Ligę Narodów. Plan ten przewiduje rozciągnięcie nad Abisynją mandatu Ligi Narodów, mianowicie ustanowienie w Abisynji administracji, policji i technicznych doradców europejskich, mianowanych za zgodą rządu abisyńskiego przez Ligę Narodów. Przeciwko temu projektowi wystąpili przedstawiciele Rosji sowieckiej, Rumunji i Turcji, uważając go za zbyt ustępliwy wobec Włochów. Jest więc prawdopodobne, że propozycje Komitetu Pięciu zostaną odrzucone nietylko przez Włochy, ale również przez Radę Ligi Narodów.



WŁOCHY odrzuciły stanowczo propozycje komitetu pięciu. W d. 21 b. m. rada ministrów z Mussolinim na czele zbadała propozycje załatwienia zatargu włosko - abisyńskiego, opracowane przez komitet pięciu. Rada ministrów uznała, że propozycje te są nie do przyjęcia, jako że nie biorą w rachubę praw i interesów życiowych Włoch. Aby śledzić dalej rozwój sytuacji politycznej, rada minstrów zbierze się ponownie w d. 24 b. m. Odrzucenie propozycyj komitetu pięciu przez Włochy wywołało wielkie wrażenie we Francji i Anglji a nader przygnębiające wrażenie w kołach Ligi Narodów. Po stronie francuskiej panuje przekonanie, że między wierszami włoskiej uchwały rady ministrów można wyczytać życzenie, aby rzeczowe rokowania prowadzono dalej. Po stronie zaś angielskiej niema żadnej skłonności do rozpoczynania nowych targów z Włochami.

ANGLJA. 144 wojenne okręty brytyjskie na Morzu Śródziemnem. Anglja i Włochy prowadzą ryzykowną grę. Oba państwa twierdzą, że nie chcą wojny, ale oba grożą sobie nawzajem. Anglja wzmocnia swe siły wojskowe w Egipcie i wysyła flotę do portów Morza Śródziemnego dla okazania swej potęgi na morzu. W Gibraltarze, na Malcie, w Palestynie, w kanale Sueskim i w Adenie znajdują się już 144 okręty wojenne angielskie. Od 25 września do 15 padz. przewidziane są wielkie manewry floty angielskiej na Morzu Śródziemnem. Łatwo więc może dojść do wybuchu zatargu włosko-angielskiego. Anglicy już liczą się z atakiem lotniczym Włoch na Gibraltar. Obawiać się więc należy groźnego zaostrzenia stosunków włosko angielskich. Pokój świata jest poważnie zagrożony.

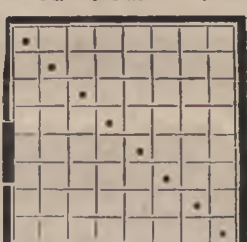


Konkurs balonów wolnych o nagrodę Gordon-Bennetta. Polski balon „Kościuszko“ nad pomnikiem lotnika w Warszawie.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Logogryf.

Uł. B. Paluszek.



W podaną figurę należy wpisać 8 wyrazów poziomo, rząd przekątni da właściwe rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) artysta cyrkowy, 2) zboczenie umysłowe, 3) ludy historji starożytnej, 4) przyrząd, służący do pomiaru ciał niebieskich, 5) miasto w woj. lwowskiem 6) przedmiot autentyczny, 7) bezrząd, 8) zaciętość, zawziętość.

Za dobre rozwiązanie powyższego logogryfu przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane drogą losowania.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 37.
LOURDES.

W	I	N	O	1	W	I	**L**	N	O
K	L	O	N	2	K	L	**O**	W	N
R	U	G	I	3	D	R	**U**	G	I
W	A	G	A	4	W	A	**R**	G	A
K	A	R	A	5	K	A	**D**	R	A
P	I	E	N	6	P	I	**E**	S	N
M	I	K	A	7	M	I	**S**	K	A

Dobrych rozwiązań nadesłano 15. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) J. Soculski, Będzin, Zagórska 57 m. 4, 2) Z. Kaszubek z Częstochowy, 3) J. Lewicka z Częstochowy.

HUMOR.

Okazja.

— Oskarżony, czy przyznajecie się do wykonania kradzieży w sklepie Fajfer i S-ka?

— No, panie sędzio. To nie była kradzież. W wystawie było wypisane ogromnemi literami: „Korzystajcie z okazji!“

NOWE WYDAWNICTWA.

„ŻYWY RÓŻANIEC“, książeczka ks. Fr. Nowakowskiego w nowem wydaniu, uzupełniona w treści, wzbogacona kilku najpiękniejszemi pieśniami. Wszystkie Tajemnice Różańcowe pięknie ilustrowane. Oprawiona w karton. Powiększona — zawiera 73 stron druku. Format b. wygodny. Cena niezmieniona — tylko 30 groszy. Przy większych zamówieniach — wprost od autora — odpowiedni rabat i koszta przesyłki gratis.

Dzięki tej książeczce — znajomość Różańca w Polsce szeroko się rozpowszechnia.

Książeczka bowiem ta — to najlepszy, najkrótszy i najprostszy sposób odmawiania Różańca św.

Książeczka „Żywy Różaniec“ w obecnem wydaniu jest nietylko organizacyjną książeczką dla Kół Żywego Różańca (zamiast dawnych t. zw. „tajemniczek“), ale jednocześnie jest dla wszystkich najprzystępniejszym podręcznikiem Majowego i Październikowego Nabożeństwa.

Książeczka ta bowiem zawiera obok Tajemnic Różańcowych i sposobu odmawiania Różańca św., Litanję do Matki Boskiej, Pod Twoją Obronę, modlitwę do św. Józefa i wybór pieśni nietylko różańcowych, ale i innych najpiękniejszych ku czci Najśw. Marji Panny (w liczbie 12), których lud polski łatwo nauczy się, gdy każdy w ręku mieć będzie tę pożyteczną i miłą książeczkę.

Wreszcie książeczka zawiera hymny dla wszystkich Katolickich Stowarzyszeń A. K. tak dla młodzieży, jak i dla starszych.

Adres do nabywania: Instytut Wydawnictw Różańcowych, Karnkowo, p. Lipno Warsz.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, Ul. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 8 — 5. Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64. Tel. 17-96. Konto P.K.O. 63757.

CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.